

Zazdrość i panika

15 sierpnia 2023

W swoich publikacjach starałem się zawsze unikać słownictwa, które mogło być rozumiane przez czytelników jako atak kierowany przeciwko konkretnej osobie. Tak się zresztą najczęściej składa, że nie zgadzam się z poglądami lub (albo i) działaniami grupy osób – stowarzyszenia, partii, rejonowej albo „branżowej” administracji państwowej, czy nawet całego rządu.



Prawdziwy PiS-owiec powinien być prawdomówny jak Morawiecki, niezależny jak Duda, sprawiedliwy jak Ziobro i wysoki jak Kaczyński.

W swoim niezadowoleniu też nie jestem na ogół odosobniony. Podobne lub identyczne opinie ma też określona grupa osób – często jedna z opozycyjnych partii lub bliska memu sercu samozwańcza Rada Sklerotyków.

Powrót mody na pyskówki

Przez wiele lat odnosiłem wrażenie, że politycy „z górnej półki”, kształtujący ton publicznych debat, też starają się powstrzymywać skłonności niektórych przywódców lub działaczy do zmiany tych debat w tzw. pyskówki o bazarowym rodowodzie. Sięga się wówczas nie tylko do prawdziwych lub wydumanych zarzutów dotyczących atakowanej osoby, ale grzebie się w jej

życiorysie, odkopując dziadków, pradziadków i prapradziadków. Mogli oni przecież dopuszczać się czynów niepatriotycznych i – o zgrozo – nawet przyjaźnić się z przedstawicielami okupujących nasze ziemie mocarstw, i bezwstydnie naśladować ich lokalne zwyczaje. Samokrytycznie oświadczam, że pradziadkowie z mojej krakowskiej części rodziny zwykli jadać spóźnione śniadania z austriackimi i czeskimi przyjaciółmi w restauracji „Pod Sukiennicami,” zamawiając do nudzenia jajka w szklance po wiedeńsku. I cieszyli się długą przerwą śniadaniową, jaką dawał im bank, w którym pracowali o nazwie, która dzisiaj wydaje się śmieszna: Polski Bank Przemysłowy dla Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim.

Aż tu nagle, w przedwyborczym lipcu 2023 roku, filary rządzącej aktualnie partii i jej koalicjantów, zmienili styl publicznych wystąpień. Zaczęli przyklejać działaczom opozycji plaketkę „wrogów narodu”, czepiać się koloru ich włosów, w relacjach z rolnikami agresywnie wykrzykiwać swoje argumenty, rzekomo uzasadniające drastyczny spadek ich dochodów. Inspiracje i przykłady wojowniczych zachowań przyszły z samej góry – od wulkanu intelektu, za jaki uważają partyjnego „szefa” i od premiera, który z lubością je powtarza i niekiedy ośmiela rozwijać. Ale, mimo zalewu inwektyw i naburmuszonych min, nikt z tych filarów nie zdecydował się na publiczną, telewizyjną debatę z nieustannie atakowanym szefem największej partii opozycyjnej. Liczę na to, że na finiszu kampanii, ktoś się jednak odważy.

Wraz z kolegami z Rady Sklerotyków obserwujemy tę przemianę spokojnych, roboczych koni (proszę zauważyć moją wstrzemięźliwość – chciałem napisać „wałachów”, ale się powstrzymałem) w rozpłodowe ogiery. Zastanawiamy się, jakie mogą być przyczyny tej przemiany i jakie mogą być jej następstwa.

Zazdrość i niepewność przyszłości

Naszym zdaniem, pierwsza przyczyna jest światową, przedwyborczą „normalką”. Obywatel, który przypuszcza lub wie, że będzie kandydatem na posła czy senatora, nie bez racji uważa, że musi się pokazać narodowi przynajmniej w „jego” okręgu wyborczym w taki sposób, aby go zapamiętano. Oczywiście najlepiej, jeśli zapamiętają go w pozytywnym kontekście. Komuś pomógł, coś mądrego powiedział, szef najwyższy się do niego uśmiecha itd. Ale nawet jeśli kontekst będzie negatywny – to najczęściej lepiej, niż gdyby o nim wcale nie mówiono w czasie domowych kolacji i kawiarnianych spotkań.

Drugą przyczyną może być zazdrość. Przypuszczamy, że szare komórki niektórych polityków, ustawiają się w sposób powodujący zalew samokrytycznych myśli. Mieliśmy przecież podobny start i ja doszedłem wprawdzie do kluczowych stanowisk, możliwych do osiągnięcia w kraju, ale mój „wróg” też je osiągnął. A potem zrobił także karierę międzynarodową. Wszyscy ważni tego świata go znają i – co najgorsze – w większości go lubią. My – patrioci – nie możemy tego zrozumieć. Wprawdzie poduczył się angielskiego i łatwiej się z nimi dogadują, ale jest „ryży”, więc na pewno fałszywy.

W końcu trzecią przyczyną jest narastająca panika. Przez osiem lat dobrze się żyło, zarabiano legalnie i nielegalnie spore pieniądze, usadawiało w równie dobrych miejscach członków rodziny i przyjaciół. A jak „ryży” i jego zwolennicy wygrają wybory, to stopniowo nam to odbiorą. I nie będzie się komu poskarżyć, bo prokuratorzy, sędziowie i sądy odzyskają pełną niezależność. Milcząca większość może się od nas odwrócić i zacznie tworzyć i opowiadać anegdoty, w których geniusze rodzą się w ogrodnictwie czy perukarstwie, jeśli pobłogosławi ich prezes wszystkich prezesów. Ale jak nie będziemy rządzić, to jego błogosławieństwa nie będą już skuteczne. Ta niepewność przyszłości może zakłócić psychiczną równowagę.

Pierwsze objawy strachu przed utratą władzy, były widoczne dla zewnętrznych obserwatorów już kilka miesięcy temu. Ale jeszcze można je było porównywać z podobnymi objawami w innych państwach demokratycznych, w których oddające władzę ugrupowania też mają pewne kłopoty z zagospodarowaniem zwalnianych aktywistów. Ale oni już do tego przywykli i odbywa się to w nieporównywalnie mniejszej skali. Bo też oni nie powierzają ważnych stanowisk ciociom czy wujkom, tylko sprawdzonym fachowcom. A fachowiec może stracić stanowisko w wyniku zmian w powyborczych układankach, ale jest nadal fachowcem poszukiwanym na rynku pracy.

Narodziny paniki

Strach w obozie władzy stopniowo nabiera cech paniki od 4 czerwca, czyli od marszu opozycji w Warszawie. Rozmiar i nastrój tego marszu potwierdziły, że zagrożenie utraty władzy przez PiS jest bardziej realne, niż myślano zarówno w „wierchuszce” jak i w prowincjonalnych dołach zjednoczonej prawicy. Zaczęto więc kurczowo szukać środków zaradczych, które zachęcą szczególnie młodych wyborców do głosowania na PiS. Zaczęto też aktywizować poszukiwania organizacyjnych instrumentów poprawy kierowania prawicą.

Uważam, że powrót do rządu Jarosława Kaczyńskiego i utworzenie dla niego stanowiska tylko jednego wicepremiera, był – w założeniu – właśnie elementem poprawy sprawności rządzenia przez koncentrację rzeczywistych uprawnień i skrócenie drogi decyzyjnej rządu. To był łatwy zabieg. Nienazwana oficjalnie autokracja stała się w Polsce faktem, wymagającym jeszcze „drobnych” usprawnień kontaktów decyzyjnych z prezydentem i parlamentem.

Zapewnienie odpowiednio dużej „masy wyborczej” i skierowanie jej na kandydatów prawicy, jest zadaniem zdecydowanie trudniejszym i wymagającym wstępnej analizy.

0 kogo walczymy

W demokracjach niemal powszechnie występują trzy grupy wyborców – pierwsza, złożona z pretorianów, którzy bezwarunkowo wierzą „swojej” partii lub swemu partyjnemu przywódcy, albo kochają go za to, że jest bardzo mądry, albo bardzo przystojny. Druga – która ma podobne odczucia, ale w stosunku do innej partii i innego przywódcy. I trzecia – która w większości nic z tej wyborczej gadaniny nie rozumie, wybory ma głęboko w Albo na nie nie pójdzie, albo pójdzie pod wpływem impulsu, „bo ten XY powiedział wczoraj w telewizorze taki żarcik, że śmiałem się z niego do wieczora”.

Pierwsza grupa wymaga tylko zabiegów konserwacyjnych, drobnych zastrzyków finansowych, otwartych lub ukrytych przywilejów przyciągających nowych członków. Pretorianie nie muszą być czołówką krajowej inteligencji, muszą wierzyć, popierać każdą inicjatywę „wodza” i partyjnego aktywu i nie dać się zbałamucić konkurencji. Jest dobrze, jeśli są religijni i chodzą regularnie do kościoła. Kościół – rozumiany instytucjonalnie – to docenia i udziela im poparcia.

Drugą grupę trzeba zwalczać i doprowadzać do tego, aby jej przywódcy tracili autorytet i przestawali się liczyć w politycznej rozgrywce, albo zmieniali orientację i przechodzili do nas. Jeśli to się nie udaje, to starajmy się przynajmniej pomóc w skłócaniu opozycyjnych partii. Ta grupa jest naszą wyborczą konkurencją w walce o władzę – jest więc naszym prawdziwym wrogiem na polu politycznej bitwy.

Ta trzecia grupa, która w Polsce jest największa, musi być uwodzona nie tylko „prezentami”, ale także obawą o przyszłość, zapewnieniem obrony przed wszelakimi wrogami, podziwem dla stanowczości i zdolności przewidywania władzy.

Mam wrażenie, że wymyślono już strategię polegającą na tym, że trzeba najpierw przestraszyć społeczeństwo możliwością zbrojnego ataku na Polskę. Mamy się bać szczególnie

kilkudziesięciu ludzi z tzw. grupy Wagnera, którzy przyjechali (a właściwie mają przyjechać – bo nikt jeszcze nie potwierdził ich obecności) do sąsiedzkiej Białorusi. Urodziło się nagle wielu rodzimych wróżbitów, którzy serwują nam scenariusze strasznych rzeczy, które mogą nam zrobić ci ludzie, albo przeszkolona przez nich białoruska armia. Ale ta władza skutecznie ich odstraszy. Kupuje coraz więcej nowoczesnej broni i doprowadzi do tego, że nasze wojsko będzie najlepiej uzbrojone w Europie. Wprawdzie nadal nie mamy jeszcze dobrych bojowych helikopterów, bo zerwaliśmy kontrakt na zakup francuskich Caracali. Ale to się nadrobi z pomocą USA i krajów azjatyckich.

Drugim działaniem budzącym niezdecydowanych wyborców i przeciąganie ich do grona zwolenników PiS-u, jest nieustanne rozpalanie ognisk nieufności i nienawiści do niebezpiecznego Tuska. To krótkie nazwisko stało się w polskiej prawicy synonimem zła, antypatriotyzmu, wrogości do naszego narodu. To on jest główną przyczyną wszystkich naszych potknięć. To na pewno on ukrywa przed naszymi służbami spadające rakiety wschodniego mocarstwa. I on nie pozwalał nam wierzyć w zamach na nasz samolot, który rozbił się pod Smoleńskiem. Ale teraz go postraszymy powołaniem komisji, która ma zbadać, czy i jakie były wpływy Rosjan na naszych polityków. Jeden z członków naszej Rady Sklerotyków ostatnio głośno się zastanawiał, czy pulchna blondynka pochodząca z Nowosybirsk, która kiedyś uwiodła go na brzegu Bajkału, pracowała w tajnych służbach. Nie mógł sobie przypomnieć, co wtedy opowiadali, bo byli bardzo zajęci innymi czynnościami.

Przychylność politycznie obojętnej części społeczeństwa PiS chciał też uzyskać przez zerową tolerancję dla aborcji. To był wyraźny błąd. Polskie kobiety w zdecydowanej większości nie pochwalają aborcji, ale uznają, że w wielu sytuacjach jest ona potrzebna, a nawet konieczna. Nie chcą rodzić dzieci całkowicie niesprawnych fizycznie lub umysłowo, nie chcą zachodzić w ciążę nieplanowaną. Uważają, że powinny mieć prawo

decydowania w tych sprawach, w znacznym stopniu kształtujących ich przyszłość i rozwój rodziny.

Brak wzrostu poparcia w wyniku zaostrzenia sankcji za każde działanie związane z aborcją spowodował – moim zdaniem – wejście PiS-u w drugą ślepą uliczkę – bezsensowną „walkę” z tzw. seksualizacją dzieci. W dobie Internetu, mimo stosowanych w wielu domach blokad, dzieci wiedzą o seksie więcej, niż wielu dorosłych. Skutkiem ubocznym w niewielkiej skali może być lokalny wzrost pedofilii i zbyt wczesne rozpoczynanie życia seksualnego. Oczekiwanie, że w XXI wieku można wrócić do opowiadania dzieciom o bocianach i kapuście, świadczy o braku orientacji w zmianach umysłowego rozwoju dzieci, jakie zaszły i nadal zachodzą, wraz z rozwojem informatyki.

Uwaga – groźny panikarz!

Spanikowany PiS, podobnie jak każdy spanikowany człowiek, staje się niebezpieczny. Może szukać sposobów utrzymania władzy nie tylko niezgodnych z konstytucją, ale niezgodnych także z podstawami prawa. Powtarzające się ostatnio „ploteczki” dotyczące możliwych kombinacji z terminem wyborów, ogłaszaniem stanu wyjątkowego spowodowanego bezpośrednim zagrożeniem bezpieczeństwa, są przez kogoś świadomie wymyślane i emitowane. Pogłębiający się flirt jednej prawicy z drugą, czyli PiS z Konfederacją, jest także dowodem gotowości do samobójstwa – byle zapewniło utrzymanie władzy.

Kontrola procesu wyborczego prowadzona przez opozycję, musi być tym razem traktowana jako zadanie prawdziwie poważne i organizacyjnie skoordynowane. Wiarę w uczciwość prawicy w tym procesie i w okresie pozostałych kilku miesięcy przedwyborczych, trzeba raczej powiesić na kołku.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info